

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 721

Kraków, 27 lutego 2025

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Autorytety

Stulecie urodzin Klemensa Szaniawskiego

Klemens Szaniawski, wybitny polski filozof i działacz opozycji demokratycznej, urodził się 3 III 1925 r. w Warszawie. Wojna przerwała jego normalną edukację – maturę zdał w 1942 r. na tajnych kompletach. W tym samym roku rozpoczął studia filozoficzne i matematyczne w Tajnym Uniwersytecie Warszawskim – jego profesorami byli m.in.: Tadeusz Kotarbiński, Jan Łukasiewicz, Maria Ossowska, Stanisław Ossowski i Władysław Tatarkiewicz. Szaniawski wstąpił do AK i wziął udział w powstaniu warszawskim – walczył w batalionie „Oaza” na Sadybie. Gdy powstanie upadło, dostał się do niewoli i został wywieziony do obozu w Auschwitz-Birkenau, a następnie do Mauthausen. Po wyzwoleniu obozu spędził miesiąc w amerykańskim szpitalu, gdzie wycięto mu płuco. W czerwcu 1945 powrócił do kraju i od września tego roku kontynuował studia na Uniwersytecie Łódzkim pod kierunkiem Janiny i Tadeusza Kotarbińskich oraz Marii i Stanisława Ossowskich. Jeszcze jako student rozpoczął pracę w Katedrze Nauki o Moralności UŁ, kierowanej przez Ossowską. W 1948 r. przeniósł się na Uniwersytet Warszawski, tam też znaleźli się Kotarbińscy i Ossowsy. Doktoryzował się w 1950 r. na podstawie rozprawy o pojęciu honoru rycerskiego w okresie średniowiecza (promotorką przewodu Szaniawskiego była Ossowska).

Przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku nie sprzyjał zajmowaniu się etyką, która była głównym przedmiotem zainteresowań Szaniawskiego i której zamierzał się poświęcić. Z tej przyczyny zmienił plany badawcze w kierunku logiki i metodologii nauk, zwłaszcza problematyki związanej z metodami indukcyjnymi. Habilitował się w 1961 r. na podstawie serii prac o logicznych podstawach statystyki. Pracował w Zakładzie Logiki IFiS PAN, a także kierował Katedrą Metod Badawczych w Socjologii UW. W latach 1972–1990 stał na czele Zakładu Logiki UW, a w okresie 1970–1974 był redaktorem naczelnym „Studia Logica”. Należał do rad redakcyjnych prestiżowych zagranicznych pism filozoficznych, m.in. „Synthese” i serii wydawniczej „Synthese Library” (obu wydawanych przez D. Reidel Publishing Company, potem Kluwer Academic Publishers, z siedzibą w Dordrechcie w Holandii). Profesorem nadzwyczajnym został w 1969 r., a zwyczajnym w 1977 r. W latach 1967–1968 był dziekanem Wydziału Filozofii i Socjologii UW. W roku 1984 został wybrany na rektora tej uczelni, ale funkcji nie objął z powodu weta Benona Miśkiewicza, ówczesnego ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. W 1977 r. powierzono mu stanowisko przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Należał też do Pen Clubu. Wiele razy przebywał za granicą, m.in. w latach 1957–1958 na stypendium na Uniwersytecie w Cambridge, zaś w roku 1989 w waszyngtońskim Wilson Center. Zmarł 5 marca 1990 r. w Warszawie w wyniku nowotworu płuc, którego nie udało się zoperować w związku ze wspomnianą chorobą z końca wojny. W 2007 r. został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Klemens Szaniawski prowadził ożywioną działalność społeczną i polityczną. Zawsze żywił poglądy liberalno-demokratyczne. Szczególnie zaktywizował się w 1968 r. – przewodniczył komisji rektorskiej ds. ponownego przyjmowania studentów relegowanych z UW za udział w protestach studenckich w marcu tego roku. W 1978 r. współorganizował konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” – był współautorem *Raportu o stanie Rzeczypospolitej i drogach wiodących do jej naprawy*. W trakcie wydarzeń sierpniowych 1980 r. podpisał Apel 64 – list intelektualistów do

władz PRL o podjęcie dialogu ze strajkującymi. Przewodniczył komisji Senatu UW badającej represje polityczne w 1968 r., potępiającej czystki polityczne, które wówczas miały miejsce. W latach 1980–1981 przewodniczył Komitetowi Porozumiewawczemu Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych (tę samą funkcję pełnił po reaktywowaniu tego ciała w roku 1989), a w latach 1981–1984 Radzie Towarzystw Naukowych przy Prezydium PAN. Uczestniczył w pracach Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, utworzonym przez „Solidarność”, mediował podczas kryzysu bydgoskiego w 1981 r. i strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie. Współorganizował Kongres Kultury Polskiej.

13 XII 1981, tj. w dniu wprowadzenia stanu wojennego, został internowany w Ośrodku Odosobnienia w Białoleścu, ale został szybko zwolniony w wyniku interwencji Episkopatu. Nie zaprzestał działalności opozycyjnej. W latach 1982–1989 działał w Społecznym Komitecie Nauki, w Komitecie Kultury Niezależnej oraz Duszpasterstwie Ludzi Pracy, także w Społecznej Radzie Funduszu Niezależnych Wydawnictw Naukowych, prócz tego przewodniczył Radzie Edukacji Narodowej i Komisji Zaufania Społecznego. Kierował Funduszem „Solidarność” dla naukowców represjonowanych w stanie wojennym. Należał do grupy ekspertów, którzy na zamówienie Lecha Wałęsy przygotowali *Raport. Polska 5 lat po Sierpniu*. W 1986 r. podpisał apel do USA o zniesienie sankcji gospodarczych wobec PRL. Był na celowniku władz. W 1985 r. dedykowano Szaniawskiemu nr 8–9 czasopisma *Studia Filozoficzne*, co skutkowało odwołaniem redaktora naczelnego, Michała Hempolińskiego. Dwa lata później Jerzy Urban, rzecznik rządu PRL, publicznie oskarżył Szaniawskiego o współpracę z wywiadem USA. Spowodowało to proces (przeciwko Urbanowi wystąpiły również inne osoby), który zakończył się ugodą po dwóch latach i dość zdawkowymi przeprosinami. W 1988 r. Szaniawski wszedł do Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie i z tego tytułu reprezentował stronę solidarnościową przy Okrągłym Stole. Był też jednym z głównych twórców programu negocjacji ze stroną rządową. Gdy delegacja „Solidarność” wchodziła na salę obrad, Klemens Szaniawski był czwarty z kolei, za Wałęsą, Tadeuszem Mazowieckim i Bronisławem Geremekiem, ale nie aspirował do stanowisk politycznych, w szczególności nie zabiegał o kandydowanie do Sejmu czy Senatu.

Szaniawski jako filozof był kontynuatorem szkoły lwowsko-warszawskiej – szczególnie cenił Kazimierza Ajdukiewicza i Tadeusza Kotarbińskiego. Opublikował przeszło 100 prac naukowych, z których ważniejsze są zebrane w tomach: *O nauce, rozumowaniu i wartościach: pisma wybrane* (PWN, Warszawa 1994) i *On Science, Inference, Information and Decision Making. Selected Essays in the Philosophy of Science* (Kluwer Academic Publishers, Dordrecht 1998). Jego naczelnym przekonaniem był racjonalizm w sensie postulatów głoszenia twierdzeń jasnych i należyście uzasadnionych. Uważał to za bardzo istotne z punktu widzenia społecznego, ponieważ racjonalność jest zaporą przeciwko ideologicznemu (i każdemu innemu) fanatyzmowi. Jak już wspomniałem, jego głównym terenem badawczym była problematyka indukcji, jedno z głównych zagadnień filozofii nauki. Badał pojęcie rozumowania indukcyjnego, typy procedur indukcyjnych, kryteria uznawania wniosków indukcyjnych, relacje między indukcją a prawdopodobieństwem oraz indukcję statystyczną, w szczególności sposoby testowania hipotez statystycznych.

Instytucje i epizody, czyli cierpko o dezinformacji

Gdy na początku 2025 roku korporacja Meta (znana z prowadzenia serwisów Facebook, Instagram, Threads i WhatsApp) podjęła decyzję o ograniczeniu moderowania treści, a liderzy tzw. Big Techu (od Mety po Tik Toka) stanęli u boku nowo wybranego prezydenta Donalda Trumpa, ponownie rozgorzała dyskusja na temat odpowiedzialności za dezinformację w mediach, w tym tzw. fake newsy.

Kto z umiarkowaną uważnością przyglądał się zmianom w zarządzaniu globalnych liderów nowych technologii, ten miał prawo być zaskoczonym, by nie rzecz – zdeorientowanym. Widział bowiem w pierwszych rzędach na Kapitolu tych samych bohaterów zbiorowej wyobraźni o technologicznym i społecznym postępie, którzy kilka lat wcześniej „wyeksmitowali” z życia publicznego na platformach cyfrowych tego samego prezydenta i jego zwolenników szturmujących ten sam Kapitol i tłumaczyli swe działania koniecznością walki z dezinformacją.

Cztery lata, które dzieli te wydarzenia, to jednak cała epoka w „życiu platform”, którymi te wielkie organizacje zarządzają. Przez ten okres doszło do zmiany ról i organizacyjnych tożsamości. Jeszcze kilkanaście lat temu można było widzieć w Facebooku wielkie tzw. medium społecznościowe, a nawet demokratyzujące miejsce spotkań dojrzałych obywateli, dyskutujących w imię dobra społecznego. Ten mit założycielski nadal pobrzmiwa, choć Facebook i jemu podobne platformy, tak chwalone za rolę, którą podobno odegrały podczas Arabskiej Wiosny, rzadko, niechętnie i pod presją przystawiały na takie etykiety. Zwykle twierdziły, że są organizacjami technologicznymi, a nie medialnymi, zatem – w uproszczeniu – nie ponoszą odpowiedzialności za umieszczane na nich treści, także te dezinformacyjne. I nie chcą decydować o tym, która treść jest dezinformacją, a która nie jest, innymi słowy, nie chcą być arbitrami prawdy.

Zmieniały się zatem korporacje, zmieniały się też ich stosunek do dezinformacji i kosztów naruszania prywatności oraz praw autorskich, które w Facebooku, Google’u, YouTube i wielu innych traktowano przez lata jako baumanowskie tzw. straty uboczne, – ofiary, które można składać na ołtarzu postępu i konkurencyjności.

Ale zmieniało się coś jeszcze. Gdy w 2016 roku doszło do korekty strategii Facebooka i stawał się wielkim „obserwatorium świata” pozyskującym dane, w tym do szkolenia wielkich modeli sztucznej inteligencji, dołączał do awangardy kolejnej „wiosny” w ponad 70-letnim cyklu ewolucji inwestycji i zainteresowania tym, co kryje się pod polisemicznym terminem „sztuczna inteligencja”. Dla Facebooka służyć ona miała przede wszystkim do tzw. optymalizacji kojarzenia użytkowników z reklamodawcami oraz do stopniowego przejmowania od ludzkich moderatorów zadań zwalczania dezinformacji. Czterdzieści tysięcy osób rozsianszonych po świecie (np. w Kenii), usuwających dezinformacyjne treści tylko na Facebooku i Instagramie to zdecydowanie za mało. Od połowy ubiegłej dekady lawinowo przybywało fake newsów i innego rodzaju dezinformacji, i jedynie algorytmiczne wsparcie dawało nadzieję na znaczne ograniczenie problemu.

Rosła też władza korporacji nowych technologii, i to w coraz to nowych wymiarach: na przykład w postaci decydowania o doświadczeniu użytkownika i o kierunkach rozwoju komunikacji i mediów, także o obsadzeniu retorycznie upodmiotowionego człowieka w roli konsumenta i dostawcy danych, wreszcie decydowania o tzw. widoczności użytkownika dla innych użytkowników, a również o tym, co można opublikować w Internecie.

Co więcej, badania potwierdzały, że platformy mediów społecznościowych negocjują granice praw (także w ramach Unii Europejskiej i z Unią Europejską), którym mają podlegać, ale przede wszystkim same są organami regulacyjnymi, i że to drugie (zarządzanie nie platformami, ale przez platformy) ma większe znaczenie dla blisko pięciu miliardów ich użytkowników. Warto też w tym miejscu wspomnieć, że zmieniały się zachowania użytkowników w mediach społecznościowych. Dla wielu problem prywatności w kontekście wykorzystania ich danych i zarządzania ich kontaktami, emocjami, stosowania tzw. dark patterns (czyli uzależniających wzorców w projektowaniu aplikacji) oraz kwestia narażenia na kontakt z dezinformacją mają inne znaczenie niż dla wielu państwowych i unijnych regulatorów. Nauka o mediach znakomicie odczytała i zinterpretowała te postawy: obojętność/rezygnacja z prywatności oraz tolerowanie obecności fake newsów w zamian za personalizację doświadczeń i **możliwość** autoprezentacji, albo tzw. hedonizm algorytmiczny, czyli rezygnacja z własnej sprawczości w imię wygody i przyjemności oraz – tak, tak – możliwości tworzenia i dystrybucji własnych fake newsów w imię wolności słowa, to pierwsze z brzegu wnioski.

Powracając natomiast do wymiaru geopolitycznego – a media to znakomity poligon współpracy nauk inżyniersko-technicznych, społecznych oraz ścisłych i przyrodniczych – nietrudno dostrzec, że Meta et consortes zyskali u progu 2025 roku sojusznika, który będzie ich wspierał w dyskusji o ich wpływie na dobrostan obywateli, zwłaszcza w ramach Unii Europejskiej, która stara się egzekwować dyrektywy o konkurencyjności oraz prywatności. I stanęła w obliczu bezprecedensowej presji: parasol bezpieczeństwa i wsparcie w wojnie z Chinami i prymat w rozwoju sztucznej inteligencji oraz zaprzestanie „gnębienia” Big Techu, albo wojna handlowa, osłabiająca przede wszystkim unijnych liderów (zwłaszcza Niemcy). Albo świat stanie się „binarny inaczej” i dojdzie do podziału wpływów ponad Unią Europejską.

Nie byłoby zatem opisywanego na wstępie zwrotu, gdyby nie potencjał współpracy: z jednej strony potencjał wsparcia ze strony Big Techu w osiągnięciu geopolitycznych celów przez nową amerykańską prezydenturę, zwłaszcza tych związanych z przewodem rozwojowi, uogólniając, sztucznej inteligencji w konfrontacji z chińską ekspansją, a z drugiej strony potencjał negocjacyjny i moc presji amerykańskiego prezydenta na europejskich partnerów.

I można z szerszej perspektywy, tytułem puenty, wspomnieć słowa Josepha Pulitzera (to nie tylko patron słynnej nagrody dziennikarskiej, ale także jeden z ojców założycieli tabloidowego dziennikarstwa), który u progu XX wieku zwalczał prezydenta Williama McKinleya i wypowiedział słynne słowa w obronie swego bardzo oszczędnie gospodarującego prawdą dziennika („The New York World”): „Pan jest epizodem, World jest instytucją”.

Dziś, po ponad stu latach, prezydenci, premierzy czy nawet sekretarze generalni wydają się epizodami, a superplatformy, takie jak z rodziny Mety czy Alfabetu (Google, YouTube), owymi instytucjami. Cynicznie ujmując, Bush, Trump, Biden, von der Leyen i inni przemijają, natomiast media jako instytucje (w różnych, teraz platformianych szatach) z ich gotowością do sprawowania władzy nad widocznością polityków i opinią o nich – pozostają. Bo na historii mediów składają się epizody.

JAN KREFT

Politechnika Gdańska

Ciekawostki

Pozwoliłem sobie na małą ekstrawagancję i oparłem w gustowne ramki pismo, które otrzymałem z firmy zapewniającej mi łączność internetową i telefoniczną. Format A4, elegancka forma pełna gróźb i ostrzeżeń przed tym, co mnie niechybnie spotka, gdy nie spłacę wymaganego zobowiązania. Dlaczego robi wrażenie? Bo wymagana kwota, którą muszę spłacić w nieprzekraczalnym terminie, to uwaga: 0,00 PLN. Uznałem to za przykład sztucznej półinteligencji...

Druga sprawa jest odrobinę bardziej złożona. Jako emerytowany profesor chemii UKSW mam z uczelnią zawartą umowę o wolontariat. Mogę korzystać z laboratoriów w razie potrzeby, moje wystąpienia konferencyjne są wliczane do dorobku macierzystego Wydziału mimo braku dofinansowania, bo *wolontariat to wolontariat*. Gdy mogę, to proste doświadczenia chemiczne wykonuję w warunkach domowych, mam w tym wprawę jeszcze od czasów szkolnych. Podstawowe chemikalia kupuję za własne środki i to w zasadzie działa. Ale ostatnio stało się coś nieoczekiwanego. Gdy próbowałem kupić kwas siarkowy, złożyłem zamówienie i opłaciłem, to dostałem pismo następującej treści:

„Dział Bezpieczeństwa Obrotu Chemikaliami sklasyfikował Nabywcę jako PRZECIĘTNEGO UŻYTKOWNIKA w rozumieniu art. 3 pkt 8 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2019/1148 z dnia 20 czerwca 2019 r. w sprawie wprowadzania do obrotu i stosowania prekursorów materiałów wybuchowych, zmieniającego rozporządzenie (WE) nr 1907/2006 i uchylającego przestępstwem/rozporządzenie (UE) nr 98/2013 i jednocześnie wydał odprawę realizacji złożonego zamówienia”.

Odpisałem tak:

„Jestem emerytowanym profesorem nauk chemicznych, członkiem m.in. PAN, sam wpisałem się do formu-

larza jako użytkownik „przeciętny”. Dam sobie radę bez zakupu u Was, ale się dziwię. Gdy jako uczeń (przed wielu laty) potrzebowałem kwasu siarkowego, to musiałem z mamą pojechać do sklepu na rogu Foksal i Nowego Światu i się udało. Teraz domyślam się, że muszę poszukać innej „mamusi”.

Jednak sprawa nie skończyła się na tym. Po krótkiej wymianie korespondencji ambitny pan kierownik sklepu WARCHEM poinformował mnie, że nawet posiadanie kwasu siarkowego czy azotowego (którego też trochę chciałem kupić) jest przestępstwem! Tyle lat żyję, a nie wiedziałem. Znowu czegoś nie rozumiem. W przepisach mowa o substancjach do produkcji materiałów wybuchowych. Bez trudu mogę podać przykłady substancji dostępnych np. w aptece bez recepty, z których można zrobić wybuchy, albo mógłbym zdradzić, jak tanio kupić kwas siarkowy, omijając ograniczenia WARCHEM-u. Nie zrobię tego, to nie jest pole mojego działania. Zwracam tylko uwagę, że inteligencja jest niezbędna i nie zastąpią jej formalne zakazy. Przecież noże można kupić, młotki też (jeszcze), nie wspominając o samochodach, które przecież także mogą posłużyć do zbrodni.

Nie mam cienia pretensji do WARCHEM-u, stosuje się do obowiązujących przepisów. Ale nie akceptuję braku zdrowego rozsądku (termin ostatnio modny po obu stronach Atlantyku). I dziwię się, że prawodawcy, tak nieporadni w walce z kłamstwem publicznym, z pasją oddają się tworzeniu absurdalnego prawa. I tytuł artykułu prof. Białasa (*Krzyk rozpaczy*, PAUza 715) oddaje powagę sytuacji.

Znowu: to nie mój personalny kłopot. Bez trudu mogę z kwasami popracować w uczelnianym laboratorium. Ale głupota irytuje...

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
(emeritus)

OPRACOWANIE ARCHIWALNE SPUŚCIZN UCZONYCH:

BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO (1866–1918)

I HELENY ANNY WERESZYCKIEJ (1907–1995)

ARCHIWUM
PAŃSTWOWE



ARCHIWUM NAUKI
PAN I PAU



Informujemy, że zakończyły się prace nad opracowaniem spuścizn Bronisława Piłsudskiego oraz Heleny Wereszyckiej. Przechowywane w Archiwum Nauki PAN i PAU zespoły są własnością Polskiej Akademii Umiejętności. Inwentarze są już dostępne na stronie Archiwum ([link](#)).

Działania związane z opracowaniem wspomnianych spuścizn prowadzone były w ramach zadania publicznego Opracowanie archiwalne spuścizn uczonych: Bronisława Piłsudskiego (1866–1918) i Heleny Anny Wereszyckiej (1907–1995), dofinansowanego przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych z siedzibą w Warszawie, ul. Rakowiecka 2D, kwotą 54 817 zł w ramach konkursu Wspieranie działań archiwalnych 2024.

Habilitacje – a never ending story

Swoim tekstem w PAUzie nr **716** profesor Roman Niestrój ponownie aktywizuje dyskusję o sensowności utrzymywania polskiego systemu awansów naukowych, a dokładniej o funkcji habilitacji. We mnie jako archeologu tytuł jego artykułu (*Habilis – zdalny(a), do czego?*) automatycznie uruchamia skojarzenie z naszym afrykańskim praprzodkiem *Homo habilis*, który jako pierwszy z homininów osiągnął około dwóch milionów lat temu umiejętność wytwarzania zestandaryzowanych narzędzi kamiennych.

Dzisiejszy polski *habilis* to badacz, który formalnie uzyskał certyfikat samodzielności naukowej, co m.in. uprawnia do zajmowania wysokich stanowisk w hierarchii akademickiej. Pozwala też starać się o będący obiektem pożądania, zaszczytny i dożywotni tytuł profesora. Jest on nazywany adekwatnie „belwederskim”, bowiem stosowne dyplomy wręcza Prezydent RP, który jednak pełni w tym tylko funkcję wykonawcy decyzji specjalnych gremiów, powoływanych do merytorycznej oceny stosownego wniosku.

Profesor Niestrój uważa, że „podstawą przyznania stopnia powinna być publikacja zwarta, dokumentująca osiągnięcia habilitanta”, co sugeruje powrót do polskiej tradycji, która wymagała przedstawienia monografii, wnoszącej ważny wkład do wiedzy naukowej. Taki wymóg był szeroko kontestowany – szczególnie przez „młodszych” pracowników nauki, którzy upatrywali w nim zbędną przeszkodę na drodze ich kariery.

Przypominam, że jest ona w Polsce wieloetapowa: 1) licencjat; 2) magisterium; 3) doktorat; 4) stanowisko adiunkta; 5) habilitacja; 6) stanowisko profesora uczelnianego; 7) „belwederski” tytuł profesora; 8) stanowisko profesora zwyczajnego. Trzeba sporej wytrwałości i dużego nakładu pracy, aby z każdym awansem spełnić stosowne wymogi formalne, określone w ustawach i przepisach wewnętrznych instytucji naukowych. Skrócenie tej długiej drabiny chociaż o jeden szczebel wydaje się celem racjonalnym.

Burzliwe dyskusje, w których, upraszczając, „tradycjonalisci” starli się z „innovatorami” reprezentującymi głównie nauki przyrodnicze i ścisłe, sprawiły, że osiągnięto tylko pewien „zgniły kompromis”. Wybitni doktorzy mogą więc już sięgać po stanowiska profesorów uczelnianych, ale na drodze do ich dalszych awansów (np. na stanowisko profesora zwyczajnego) pozostawiono habilitację, o którą mogą się już starać, przedstawiając nie pracę monograficzną, lecz choćby kolekcje mniejszych tekstów o merytorycznie jednorodnej tematyce. Również doktoraty można przyznawać z serii monotematycznych artykułów.

Nie mam żadnych zastrzeżeń odnośnie do rezygnacji z domagania się złożenia monografii habilitacyjnej przez przedstawicieli nauk zwanych popularnie „twardymi”. Wszak (trywializując) potwierdzone stosownymi publikacjami

odkrycie nowej substancji, opracowanie nowatorskiej metody leczenia, czy przełomowy wynalazek, to są oczywiście osiągnięcia wystarczająco znaczące badawczo.

Inaczej jest w naukach nazywanych „miękkimi”, a szczególnie w humanistyce, gdzie kluczowa jest umiejętność zbudowania wartościowej naukowo narracji, której ewaluacja ma charakter nie „wycenny”, lecz „ocenny”. Obecne uproszczenie wymagań habilitacyjnych skutkuje w tych naukach promowaniem profesorów, z których niektórzy nigdy nie zdołali napisać autorskiej monografii spełniającej trudne warunki sformalizowanej krytyki naukowej. Jest to, moim zdaniem, deficyt umiejętności, której wszak należy oczekiwać od ludzi uprawnionych między innymi do promowania monograficznych rozpraw doktorskich i habilitacyjnych.

Innym argumentem na rzecz utrzymania w Polsce swoistego „filtra” w postaci habilitacji jest nasz inercyjny system uprawiania nauki, który umożliwia realizację całej kariery naukowej w tylko jednej placówce badawczej. O ile w USA i innych krajach rozwiniętego Zachodu pokonywanie kolejnych stopni awansu wymaga wielokrotnego stawiania do bezwzględnie selekcyjnych konkursów (za każdym niemal razem w innych jednostkach badawczych), to u nas w większości przypadków pracuje się w jednym miejscu, a więc w jednym środowisku intelektualnym. Nie sprzyja to krytycznemu myśleniu i może skutkować indywidualną inercją badawczą.

Niektórzy polscy badacze wszystkie wymienione wyżej szczeble kariery naukowej pokonują, nie opuszczając progów swojej macierzystej instytucji naukowej, w której w atmosferze koleżeńskiej akceptacji spokojnie doczekują zasłużonej emerytury. Przewód habilitacyjny, który częściowo wyprowadzono poza macierzystą instytucję kandydata, pełni więc wciąż funkcję ważnego filtra, który wprowadza pewne utrudnienie dla habilitanta(ki), bo zmusza do stawienia czoła komisji złożonej z ludzi wyznaczonych spoza jego/jej macierzystej placówki.

Dalsza poprawa jakości mechanizmów selekcyjnych może zniwelować tę funkcję habilitacji. Zanim jednak wymóg habilitowania zostanie ostatecznie zniesiony, widzę potrzebę zróżnicowania wymagań ustawowych. Samodzielność profesora w „niemierzalnych” wszak naukach humanistycznych musi być oceniana zgodnie z ich specyfiką, której ważną częścią jest umiejętność skonstruowania obszernego wywodu, mającego nie tyle dowieść ważnej hipotezy badawczej, ile ją uprawdopodobnić, czy też przedstawić przekonującą narrację, która wytrzymuje krytykę naukową.

Podobnie więc do też przecież krytykowanego systemu punktowania osiągnięć naukowych, potrzeba zróżnicowania wymagań stosownie do specyfiki różnych grup nauk.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Institut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.